

**A mnie się w życiu nie układa**

czyli

moja rozmowa z Wergiliuszem



Autor: Kloszard ZK  
wilusz.org

## Bo że

Odwiedza mnie Wergiliusz. Dlatego zdecydowałem się napisać to co piszę. Bo rozmawiamy. Bo się mu zwierzam. A on mi radzi. Może ktoś mnie weźmie za oszalałego. Bo jak to rozmawiać z Wergiliuszem. Przecież nie żyje. Żyje – nie żyje, ale przychodzi. Jawa to czy sen, nie wiem. I żeby była jasność, tak, to ten od Eneidy. Bo niby jaki inny? Więc jest. Wergiliusz i ja. I nasze rozmowy. Co z nich wynika. Zobaczycie sami. Tak to więc było. Takie słowa od Niego usłyszałem.

### Pierwsze odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zostawiła mnie kobieta.

**Wergiliusz:** No widzisz jak to jest. Tak z tymi kobietami. Wszystko przez serce. Ono ciągnie i przywiązuje. Zakazuje albo nakazuje. Wymaga. Właśnie. O wymogi najbardziej tutaj chodzi. Aby im sprostać. Albo aby je rodzić. Bo serce które nie wymaga jest puste. Martwe. No właśnie. Więc wymagaj, ale też od siebie. Kochaj siebie. I każdą istotę. Gdy pokochasz każdego, nie będziesz czuł straty, gdy jedna z osób powie „żegnaj”. Kochasz przecież tak samo tysiące innych osób. Zresztą to, że ktoś ci mówi „żegnaj” nie znaczy, że masz przestawać go kochać. Ważne że Ty kochasz, a nie że ktoś to odwzajemnia lub nie. No właśnie. I za to się napijmy. Tu mam flaszkę. Przyniosłem. Nie będziemy tak o suchym pysku siedzieć. Popatrz. Flaszka Cię kocha, wiedząc że ją wypijesz. Że pozbawisz ją życia. To prawdziwa miłość. Bezinteresowna. Ucz się od flaszki. I pij, bo wstrzymujesz kolejkę.

### Drugie odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Mam dozór policyjny.

**Wergiliusz:** Winy trzeba odkupić poświęceniem. Zgodzeniem się na odbycie kary. Takiej czy innej. Nie można się migać. Nie można uciekać. Ucieczka przed konsekwencjami to ucieczka przed samym sobą. To przekreślenie przebaczenia samemu sobie. Bo to niesłuchanie istotne. Nie tylko, aby przebaczyła nam osoba skrzywdzona. Ale i żebyśmy przebaczyli samym sobie. No właśnie. To przebaczenie jest budulcem czystego sumienia. I dlatego nie można się migać. Trzeba przejść etap po etapie. Za zgodą, dla zgody. Nie ma inaczej. Nie ma że boli. Nie migaj się więc od konsekwencji. Ciesz się tym, że po przebyciu całego procesu, będzie czysty. Wyjdiesz na prostą. Będziesz miał w głowę naukę. Aby nie pakować się ponownie. W te same tarapaty. W podobne problemy. No właśnie. Dlatego dobrze. Trzeba wyciągać wnioski. Trzeba się oczyszczać. A kara jest jednym z motywów oczyszczenia. Z systemów wynagradzania win. Jeśli działa jak trzeba. Oby zadziałała. Oby przyniosła Ci ulgę. I ukojenie. Tego Ci życzę. Bądź zdrow.

## Trzecie odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Świat cały jest dla mnie za słony

**Wergiliusz:** Bo widzisz. Świat ma swój smak. Ale nie można kręcić nosem. Nie można czekać aż smak życia ulegnie zmianie. Trzeba brać co jest. Wykorzystywać okazje. Cieszyć się smakiem, nawet jeśli jest odrobine przesadzony. Za słony, lub za ostry. Za mdły, lub łykowany. To jest właśnie szczęście. Docenianie chwili. Momentów. Wykorzystywanie, jak surfer wykorzystuje falę. Surfer nie czeka przecież na następną. Na wymarzoną. Pływa na tym co dostaje od morza. Na tym co jest. I z tego co jest czerpie radość. Tak to działa. Z życiem. Bądź więc surferem. Pływaj na każdej możliwej fali. Oczekiwanie na idealną to odwracanie się od życia. Strata czasu. A czasu nie mamy przecież wiele. Życie jest krótkie. I nie zawsze usłane różami. Ale kto broni Ci kupić te róże i rozsypać gdzie masz ochotę. Wszystko w Twoich rękach. Wszystko w Twojej głowie i w sercu. Tak. Bo tak to jest. Trzeba pozwolić sercu mówić. Nie zagłuszać jego słów. Serce wie najlepiej. Serce Cię nie poszuka. Serce chce żyć. A więc żyj, a nie narzekaj na smak świata. O to właśnie chodzi. To przynosi uśmiech. Jak się rozhuśtasz. Na woli życia. Na pragnieniu tej nieskończoności. Bo życie które trwa tu i teraz nie ma końca. Ani barier. Płotów i przeszkód. To przestroga i zachęta. Smacznego!

## Czwarte odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Rozbijam wszystko co wpadnie mi w rękę.

**Wergiliusz:** To to już jest, gdy jest się nieuważnym. Uwaga to podstawa spokojnego życia. Życia przeżytego, a nie przeczekanego. Niektórzy bowiem mijają się z życiem. Rozbijają okazje i możliwości. To co przynosi. To co wkłada nam w ręce. A to co trzymamy, mamy przecież w jakimś celu. Do wykorzystania. Do rozmnożenia. Do sprawienia, że stanie się przydatnym. To bardzo ważne. Robić z rzeczy, rzeczy użyteczne. Do rozmnożenia. Do powielenia. Do cieszenia się tym co jest, i tym co powstało. Bo tak. Sam widzisz że ruch jest nieuchronny. Od ruchu nie uciekniemy. I ten ruch, może być pomocny, albo szkodliwy. Gdy rozbijamy okazje, ruch wydaje się nam szkodliwy. Gdy je wykorzystujemy, działa na naszą korzyść. Tak rozumiemy. I coś może w tym jest. Ale jednak ruch pozostaje ruchem. To my decydujemy jak go wykorzystamy. Nie zwalajmy więc na ruch. Że to przez niego coś się rozbiło. Że był tym niekorzystnym. Mamy wszystko w swoich rękach. Wykorzystujemy, albo nie. Koniec kropka. I wykorzystujemy. To co trzymamy. To że ruch pozwala nam zmieniać. Ewoluuować. Budować. Budowa trwa. I nie musimy brać kredytów żeby ją ukończyć. Wszystko jest darmowe. Doceńmy więc to. Nie przeceńmy. Doceńmy. I róbmy tak, aby było dobrze. Koniec.

## **Piąte odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zakładam spodnie zawsze na lewą stronę.

**Wergiliusz:** Bo widzisz. To się zdarza. Tak to już jest. Któraś strona nam się narzuca. Wymaga. Porównuje. Ważne natomiast, aby to zauważyć. Aby to zmienić. Poprawić. Głupio przecież wyjść na miasto ze spodniami na lewą stronę. Dlatego zawsze pamiętaj, aby było tak jak ma być. Aby poprawiać błędy. Nawet jeśli nie są one twoje. Nawet jeśli Cię zaatakowały. Rzuciły się na Ciebie. Wydarły to czy tamto. Ważny jest efekt końcowy. I to jak, i czy, reagujemy. Jak radzimy sobie z sytuacją. Dlatego pokaż że potrafisz. Że sobie radzisz. Że umiesz przewidzieć co się za chwile stanie. Że lewa strona. Że nie tak, jak być powinno. No właśnie. Nie trzeba dużo. Nie są potrzebne wywody, i filozoficzne gadanie. Nie musisz też spodni pouczać. Wyrzucać i im złowróżyc. Popraw i będzie gotowe. Zbytne zajmowanie się tematem szkodzi. Rozgrzebywanie go w głowie. Analizowanie. To jeszcze nikomu nie pomogło. Ale szybka zmiana, i doprowadzenie do odpowiedniego stanu- to załatwia sprawę. Raz a dobrze. I takiego załatwienia Ci życzę. I stosuję swój okrzyk- ahoj przygodo. Ze spodniami na prawą stronę. Bo inaczej nie wypada. Bo inaczej to zagłada. No właśnie.

## **Szóste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zacinam się rozporkiem.

**Wergiliusz:** Tak. Człowiek potrafi ranić sam siebie. Często nawet tego nie zauważa. Gdzieś, dostrzeżę coś, sam ból. Ale często nie wie nawet skąd się wziął. Gdzie miał swe źródło. I to właśnie jest klucz. Dość do źródła bólu. Wiedzieć skąd jest, i jak powstaje. To ważne w kontekście poradzenia sobie z problemem. To ważne, aby wiedzieć z czym się ma do czynienia. Bo zazwyczaj są to mechanizmy którym ulegamy. Wypadkowa mechanicznego życia. A to źle, jeśli żyje się na autopilocie. Trzeba przejąć stery nad własnym życiem. Nie ranić siebie. Często mówi się o tym, żeby nie ranić ludzi. Bliskich. Tych obok nas. Ale zazwyczaj, najczęściej, raniemy właśnie siebie. A gdy już siebie zranimy, nie stosujemy lekarstw, plastrów, niczego. Nie leczymy samych siebie. Nie koimy bólu. Czasami nawet rzucamy winę na innych. Że to on sprowokował. Że to było ukartowane. A to nasze decyzje i kłopoty było powodem bólu. Często się tak właśnie zdarza. Dlatego dobrze, że zauważasz. Teraz nic, tylko się wystrzeżać. Pilnować. I będzie dobrze. I będzie pięknie. Bo nikt przecież nie zabrania Ci pięknego życia. Bez sprawiania sobie bólu. Sobie i innym. Nałogowo.

## **Siódme odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Bije się ciągle z własnym zapałem.

**Wergiliusz:** Tak. Tak to już jest. Ma się do czegoś zapał. A po pewnym czasie on gaśnie. Ale to też może działać w drugą stronę. Możemy zaczynać coś niechętnie. A z czasem rozpali nas do czerwoności. W zapale ważne aby go kontrolować. Przyglądać się mu. Nie można biec na oślep. Patrz zawsze i wszędzie. Przyglądaj się. Gdy zauważysz, że zaczyna przygasać, podmuchaj. Roznieć ogień. Albo w drugą stronę. Gdy zaczyna się pojawiać, dołóż do ogniska.

Niech zapał zapłonie. Niech pokaże na co go stać. To bardzo ważne. Aby żyć świadomie. Aby patrzeć. Aby nie działać mechanicznie. No właśnie. Bo to nie przynosi nic dobrego. Jeśli nie zauważamy naszego zapału. Jeśli przechodzimy obok niego. I dlatego zazwyczaj gaśnie. Bo nie jest dla nas ważny. A zapał powinien wiedzieć, że nam na nim zależy. Jak ze wszystkim. Trzeba docenić. Inaczej znika. Zapał też człowiek. No może nie do końca, ale działa w ten sam sposób. Trzeba się nad nim pochylić. Podmuchać i przytulić. Wtedy wie, że żyje. Wtedy wie, że ma dla kogo trwać. I trwa. A warto żeby trwał. Wszystko chce żyć. Ma wolę życia. Chyba że nie ma dla kogo żyć. Wtedy umiera. Dawajmy więc powody. Przyglądajmy się. Doceniajmy. A będzie jak trzeba. I tak zostanie. I tak powinno. Nawet jeśli zimno.

## Ósme odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zastawiam się murami.

**Wergiliusz:** To częsta przypadłość. Ludzie często wybierają mury żeby się przed czymś ochronić. Czegoś się obawiają. Boją się, że coś im zaszkodzi. Wyrwie ich z tego, poznanego już świata. Tak. Lubimy bronić naszych światów. Tego co mamy poukładane. Nawet za cenę izolacji. Bo tak. Mury sprawiają, że się izolujemy. Że nie dopuszczamy do siebie światła. Nie wpuszczamy nadziei. Zostaje bez-nadzieja. Czyli stare i znane. Ważne, że poznane. No właśnie. Z jednej strony utrzymujemy, że lubimy odkrywać. Chcemy nowości, i zmian. Ale nie za cenę gmerania w tym, co uznajemy za „nasze”. Bo nasze, to skarb. Nasze niezmiennie, to jak muszla ślimaka. Zawsze możemy się w niej schować. Tak nam się przynajmniej wydaje. Ale nie zauważamy że często znajdujemy się na ruchliwej jezdni. Mamy co prawda muszelkę, ale zaraz ktoś rozjedzie tak muszelkę, jak i nas. Lepiej być jak mały krabik, który szuka sobie odpowiedniej muszelki. A jak trochę podrośnie, zmieni ją na inną. A każdą jest w stanie przemieścić. Zostawiać. Nie jest do niej przyczepiony na stałe. I to jest niezwykle istotne. Aby nie być na stałe przymontowanym do tego co „nasze”. Bo takie „przymontowanie” oznacza więzienie. Uwięzienie. Zniewolenie. I mękę. A po co się męczyć!? Krabik się nie męczy. Bądź jak krabik. Zrozum. Cała plaża jest dla Ciebie. Po co zamykać się na stałe. Po co budować mury. Skoro można bez. Tak. Można. I to jest właśnie dobra nowina.

## Dziewiąte odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Stodoła mi się pali

**Wergiliusz:** To ją ugaś! Co to za pomysł aby zwierzać się z płonącej stodoły. Żeby o niej opowiadać i zastanawiać się nad kolejnością płomienia. Nad zajętych stropem. Wymyślać powody zarzewia. Analizować stopień spalania. Szybkość rozprzestrzeniania się ognia. Możliwe zagrożenie zaccadzeniem. No zaduszeniem może. Właśnie. Ale nie w tym sęk. Skup się na tym co możesz zrobić. Tu i teraz. Jak ugasić. Jak wezwać pomoc. Bo o pomocy też nie można zapominać. Nie musisz przecież z wszystkim radzić sobie sam. Czasem jakaś katastrofa jest ponad siły jednego człowieka. Wymyka mu się w pod kontrolę. Rozpada się w rękach. Wtedy ważne aby znaleźć pomoc. Nie tylko poprosić na odwal. Że się próbowało. Ale znaleźć pomoc. Skuteczną i sprawną. To bardzo ważne. Aby nie myśleć, że wszystko

stracone. Żeby się nie poddawać. Albo udawać chojraka do końca. Niestety naszego. Bo czasami w te końce sami się wpędzamy. A nawet je prowokujemy. Można się złapać na tym, że nawet cieszymy się tym, że się wali. To niedorzeczne. Dążenie do samozagłady. A stodołę można przecież ugasić. A nawet jeśli za późno, to postawić nową. Zawsze jest jakaś opcja. Możliwość. Pomoc. Wnioski, które uczą i motywują. Bo takie przecież mają zadanie. Bo inaczej się nie da. A przynajmniej nie wypada. No więc właśnie. Weź się do kupy, i rób swoje. A nie gadaj, jak to zostałeś skrzywdzony. Jak to stodoła Ci się spala. Działaj. Żyj. I nie zawracaj. I nie zagracaj sobie życia zgliszczami. Trzeba wysprzątać przed obudową. Albo remontem. Tak czy owak, praca, praca, praca. A nie gadanie, że się odpada. Bo odpaść to właśnie zagłada. A nam zagłady nie trzeba.

### **Dziesiąte odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zapobiegłem każdej awarii.

**Wergiliusz:** To że chcesz i czekasz na awarię to nic złego. Oby tylko awaryjne życie nie stało się standardem. Pierwsze, wypatrzone i wypracowane, powinno być twoim. Wieść prym. Awarie to coś co zmienia czasem ustawienie. Wprowadza jakiś szum. Może i dobrze. Niektórzy tego potrzebują. Niektórzy z tym się lepiej czują. Ale właśnie. Nie można przesadzić. W ogóle w życiu przesada jest niewskazana. Chyba że chodzi o Boga i religię. O zbliżenie i wielbienie. Cieszenie się drugim człowiekiem. Rodziną. W rodzinie też żyje Bóg. I przesada w tej materii dodaje skrzydeł. A no właśnie. Tylko ta awaria. Pomaga czy szkodzi? To zależy od awarii. Ale i zapobieżenie. Faktycznie może być szkodliwe. Jeśli wyprzedzasz zbytnio fakty. Jeśli faktom nie pozwalasz wzrosnąć i dojrzeć. Ze strachu? Ze grozy? Z przypadku? Różnie. Balans kolego. Balans. Dobrze jak dzieje się jak się ma działać. To też istotne. Zbytne zapobieganie może nas umieścić pod kloszem. A wtedy czujemy się odcięci i osamotnieni. Szkoda życia na klosze. Nie przyzwyczajaj się do nich. Bo po co. Bo jak, i dlaczego. Lepiej żyć na całego. A nie awaryjnie. Awaryjnym planem. Z awaryjną ewentualnością. I życie. I trwanie. I sprawdzanie. I działanie. Tak trzeba. Bo życie to kawałek chleba. Do zjedzenia. Nawet jeśli przy okazji nasz trochę utuczy. I tak się zje, jak człowiek głodny. A głodnym życia być trzeba. A nie spodziewać się awarii. To też tak jest. I trzeba. I się staje. I sprawdza. ZWYCZAJE! PODAWCA!

### **Jedenaste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Mówią, że gówno nie tonie, a moje tonie.

**Wergiliusz:** Tak to już jest. Nie zawsze jesteśmy jak inni. Nie zawsze wszystko zgodne jest z prawami natury. Z tym co sobie zakładamy. Co uważamy za oczywistość. I to właśnie nas gubi. To że tworzymy te „oczywistości”. Tworzymy to co dla nas normalne. A później każde odchylenie widzimy jako tragedię i płonący las. Katastrofę. Co się dzieje? Przecież to nie jest normalne! A może być. Natura jest różnoraka. I nie raz zaskakuje. Mamy w głowie jej obraz, a ona po swojemu. Jakby nie żyła sama z sobą w zgodzie. A żyje. To my nie żyjemy w zgodzie ze sobą. Tworząc to co „normalne” i „oczywiste”. Zakładamy, że ma być zawsze po naszej

myśli. A może to gównu właśnie miało ochotę utonąć. I co? Zabronisz mu? Niech ma coś z życia. Nawet jeśli to tylko tonięcie. Niech tonie! Na zdrowie! Nie ma co się irytować i burzyć. Nie ma co kruszyć kopi. Bo i po co? Dla jakiego zysku? Nie ma zysku ani straty. Tak jak nie ma normalnego i nienormalnego. Są chęci, zapał, i wykonanie. Nawet jeśli dziwaczne. Kto wyrokuje czy gównu zyskuje na utonięciu czy traci. To nie są łatwe sprawy. Ale temat poważny. I wykonanie. Najważniejsze. Bo w życiu zawsze chodzi o wykonanie. Bez wykonania życie to nie życie. Tylko udawanie. Tylko podpucha. Albo podkładanie się. A może to gównu właśnie się podkłada. Może chce cierpieć, aby kolejnemu gównu było lepiej. Różne są oblicza przesady. I wygadywania. Więc nie ma co gadać. Wygadywać. I cierpieć. Dajmy gównu decydować. Skoro już pojawiło się na tym świecie. Skoro dzielimy z nim życie. A no właśnie. I to bardzo istotne. No ale, niech zostanie. Niech będzie i się dziwi. Że pod wodą też jest jakieś życie. I trop.

### **Dwunaste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zakładam nogę za nogą.

**Wergiliusz:** Nie ma co się poddawać. Nie ma co składać broni. Trzeba być ciągle gotowym. Jak coś ciebie goni. A goni zawsze. To czy tamto. Albo coś ścigamy. Dominantą. Dlatego trzeba być w ruchu. Ruch jest najważniejszy. Nawet jak klimat w rodzinie, jest z deka ostrzejszy. Rodzina to nie zapadnia, trzeba leki stosować. Uśmiechy i rady, na dobre polować. A nie tylko zwady, i udowadnianie. Założone nogi i Boga wzywianie. Bóg nie pomoże, jeśli sami nie zrobimy. Modlitwy nic nie dadzą, nawet w urodziny. Tylko przykazy i na, i jest inna z płatka. Czasem wyraz się ma, albo pozostaje zagadka. Dlatego dążyć trzeba i się starać. A nie poddawać, i mówić, żem ofiara. A nie się studzić, i zgasnąć pewnego razu. Z zimna nie poznać prawdziwego życia obrazu. Wszystko masz tutaj, w rodzinie, przed sobą. A nie w jakiejś kpinie i próżny ruch głową. Pozostawienie, jaka draka ma zasady. I uproszczenie, życie to nie są zwady. Tylko troska, i celów zdobywanie. Nie pogłoska, do swojej bramki strzelanie. I zostanie, dobrego pokazanie. Nie skaranie, gdy wieczne zaczynanie. Więc zaczynaj, co ci szkodzi. Jak przyczyna, się powodzi. Jak doktryna, obalona. Że dobrze gdy noga na nogę założona. I spacja.

### **Trzynaste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Dostrzegam tylko to co skulone.

**Wergiliusz:** No właśnie. Warto widzieć wyprostowane. I cały świat. Jego strony wygrane. A nie to co człowieka dołuje. Bo po co, skulenie tylko oszukuje. A tu prosta droga, proste sprawy. Nie w pozogach, dla zabawy. Tylko styka, i dodaje. Ten porządek, się przydaje. I ta prosta, dalsza droga. Nie radosna, jakaś trwoga. Wybieranie, twoje sprawy. Zawsze coś tu wchodzi w nawyk. I nawyki, te gromadzi. Dobry nawyk, nie zawadzi. Jak pozycje, co w pasterce. W tym nawyku, w poniewierce. Trzeba trzymać się idei. Samo dobro, nie rozklei. I tu chłodno, co dodaje. Co z człowiekiem się przydaje. Zostawienie, skulić, uciąć. Wydarzenie, się nie smuć. Urodzenie, jaka gradka. A nie nowa wciąż sąsiadka. Prosta sprawa, jak te

drogi. Na zabawach, są pożogi. I w ustawach, jakie drony. Może boczne, zabobony. A tu groza, i w butelce. W tych powozach, i na męce. Dorobienie, jaka sztuka. Bo to prosta jest nauka. I zostanie, co jest zgrane. I czekanie, w drugiej zmianie. Zostawienie, ale rzeka. Bo to nie jest tu kaleka. I odrobi, co są susy. I zarobi, na bonusu. I ogrodzi, większe wzięcie. Wyswobodzi, to ujęcie. Jaki trzeba, taki klimat. Jak w pogrzebie, widać zima. W tym to chlebie, i zostanie. Wyprostowane przekonanie. I się chełpi, jak to było. I następny, się skończyło. I wykręty, jak stworzone. Te problemy, urojone. I się składa, na te susy. Neostrada, pegazusy. I stworzone, jak to było. W tym natłoku, się skończyło. I zawodzi, pełną parą. I swobodzi, tą niezdara. I zawodzi, jakie wzięcie. To dopiero, jest ujęcie. Jaki przekaz, tu zostawia. Co kaleka, zastanawia. W dalszych flekach, na dostawne. Okolice całkiem ładne. I zostawi, takie gesty. I się zbawi, na podesty. I nabawi, jaka sztuka. Wyprostowanego- to nauka.

### **Czternaste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Podglądam codziennie sąsiada.

**Wergiliusz:** Nie ma co się stosować. I przed sąsiadem się chować. Liczyć że na coś pokaże. I sentyment cały nam zmaże. Że zazdrość, i inne buty. To jest pejzaż zatruty. Że wieczne się pokazanie. I tańczenie w upojnym stanie. Moim zdaniem sąsiedzi. Pomoc to w tej gawiedzi. A nie konkurencja jakaś. Ale to tylko poszlaka. Lecz to sam wybierasz. Dogadasz się, czy zadzieras. Ale to sam stosujesz. Lub patrzysz jak ktoś poluje. Moim zdaniem zwycięstwo. Postawić na jedno męstwo. Zastosować ugodę. Wszechobecną swobodę. A nie łaścić się po omacku. Oceniać, jak było na statku. Zamieniać na inną banderę. Wymieniać, w inną wciąż sferę. Ale sam decydujesz. Łasisz się czy polujesz. Dogadać się, może tak idziesz. Albo wątpisz w przewidzie. Twoje to dalsze sumienie. Ekwiwalent lub pocieszenie. Twoje kolejne taski. Albo słysząc te trzaski. Dalsze to poziomowanie. Sąsiada tutaj wzywanie. Tylko dla jakiej legendy. Może szukanie przybłądy. Wyroki tak dla zasady. Jak zwłoki, szukać sąsiady. Kłopoty, które zwycięży. Może wina oręży. Stosować, tak na zasadę. Pionować, czy czekać na zwadę. Z sąsiadem tak się dogadać. A nie łbem pustym władać. Wybory, te ku lepszemu. Pozory, ku wybranemu. Zwycięstwo ważna jest sprawa. Człowieka poznasz po twarzach. Czy tylko swoje nosi. Czy udaje, jak ktoś przykosi. Czy zostaje, to co mu dane. Z sąsiadem to przykazane. Wyroki i jedna racja. Proroki jaka atrakcja. I tłoki, takie zwycięstwo. Wariować to nie jest męstwo. Pionować, tak się wystraszy. Stosować, to rodzaj kaszy. I zostać, takie zbawienie. Z sąsiadem tak umówienie. I zgoda tu pozwanego. Wygoda tak zachcianego. Swoboda, to co mi dane. Z sąsiadem pięknie zjadane. I racja, taka dla zgody. Narracja pełnej wygody. Frustracja Cię onieśmieli. Jeśli nie święcisz niedzieli. I wygod tak tu sprawionych. I przygód, nie urojonych. Na trybów, w pięknej sukience. Wyniki, w życiu, nie w męce. Stosuje, jakie wypadnie. Próbuje, co dalej tak spadnie. I szuje, czyje zwycięstwo. Nie ważne, liczy się męstwo! I zgoda, co tu buduje. Wygoda, nie oszukuje. Swoboda, co tak zachciała. Z sąsiadem się pojednała. I sprawa, dalej tu rytmu. Poprawa, ale i chwyt tu. Ustawa, co próbowała. Ale się darmo oddała. I skwierczy, na tym rejonie. Morderczy na zabobonie. Zwycięzcy co tu donosi. A kto o oręż prosi. I piękne to ukojenie. Następne, nie urojenie. Wykrętem, co tu się skrada. Dlaczego podgląda sąsiada.



## Piętnaste odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Gubię zawsze jedną skarpetkę.

**Wergiliusz:** To wybierz inny komplet. Wiesz jak brzmi ten flet. Nie ważne którego brakuje. Nowy dźwiękiem częstuje. I warto być przy tym ważnym. A nie tak choro poważnym. Ważny bądź Ty, nie skarpetka. Zgubiona jakaś jak metka. Co po Tobie zostanie. Skarpetka czy sensu wyznanie. Co Ciebie ubodło. Skarpetki życie być mogło. I to to zostawianie. Na skarpetkę machanie. Nie że jakieś chłosty. Budować trzeba wciąż mosty. I co dobre zostawić. I życiem się tak zabawić. A nie wypatrywać zgubionego. Może się znajdzie dnia pewnego. A teraz nie ważna jest strata. Tylko nowe, wariata. Próbowanie, jak w rządzie. Wyłapanie łabędzie. Tego sensu pewnego. Dalej tak poznanego. I są pełne żłoby. Życiowe dalej wygody. Nie obchodowe co łaska. Lecz poznaniowe podpaska. Co spada na głowę, zostanie. Tak to gotowe wyznanie. I dobrze, życie to sztuka. A nie marna nauka. Szukania jakiejś skarpetki. Niewygód i zdartej metki. Także dalej zostawi. Skarpetka się z Tobą zabawi. Czym dalej, tak dnia pewnego. Nie szoruj do następnego. Tylko ważna jest głowa. Głowa i druga połowa. Ducha to dalej wyznanie. Nie posucha- przekonanie. I tak właśnie żyć warto. Nie płacić za życie kartą. Nie dawać, że dziękczynienie. To się nazywa istnienie. Czerpiesz z tego co masz. Przemij swoją wciąż twarz. Umyj dobrze butelkę. Odplyń nie patrząc na mękę. Zostaw po sobie ślad. List jeden od wielu lat. I łap kolejne fale. A nie zjedzą ciebie robale.

## Szesnaste odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zakładam same założenia

**Wergiliusz:** Trzeba prawdą wiecznie żyć. A nie od założeń tylko tyć. Nosić zdrową wodę z rzeki. Nie donosić do bezpieki. Wartość to nie strona końca. W założeniach, w stronę słońca. Wykonanie tutaj ważne. Założenia nierozważne. I oclenia, o co liczy. Założenia, zakotwiczy. I zachcenia, jak morały. Świat jest przecież, doskonały. I unosi, co zachciało. Założenie, jak się miało. I roznosi, na dodane. Tak to jest to, zakładane. I doskwiera, co mu było. Jest afera, się zięciło. I dociera, co mu zdane. Po aferze, podliczane. I się niesie, dnia pewnego. Nie doniesie, następnego. W tym kretesie, co zostanie. To kolejne, przekonanie. Jak wydarło, co nakłada. Efekt wsparło, to rosza. Wiwatowanie, na tych wiele. I sprawdzanie, w tym kościele. Coo dobranie, i te zgiełki. Na wymogi, i zakręty. Na powody, co mu dano. I co tak oczekiwano. Na wytarcia, jakie głosy. Ewidencja, i pogłosy. Na przekręca, tak zostawia. Przekonanie, akt żurawia. Założenia, co ukróci. Jedna zjawa, się obróci. W tych dostawach, umówione. Wszystkie żale, założone. I wytrawy, jak nadziei. I te zbawy, samosklei. Na wybawy, co go czeka. Okolica, i ton mleka. Poziomica, co stosować. Na zakłady, można chować. I pokłady, odkrytego. Te dosady, nic do tego. I zakłada, co mu było. I w posadach, się zięciło. Jak rosza, ujawnienie. W tych posadach, na znaczenie. I wymówi, jakie lecie. I przemówi, sami wiecie. I rozmówi, jakim czasem. Założenie, tym zawczasem. A tu życie, nań tak zerka. I przeżycie, nie butelka. Należycie, co mu dało. Co właściwie się udało. Na przekliny, i te zerki. Na wykpiny, poniewierki. Takie kpiny, co przekracza. Jak zakliny, się naznacza. I urojeń, co są zdroje. I poronień, jak naboje. I wystoję, co mi prędko. Bez założeń, jak rzut wędką. I wyłowisz, co Ci dane. I posolisz, dokonane. I nie głodzisz, się już wiele. Bo to życie –

przyjaciele. I urwało, dnia pewnego. I dodało, co do tego. I uznało, akty sumień. Moich więcej tu zrozumień. I zostanie, w poniewierce. I przybranie, w tej sukience. I doznanie, na co czeka. Bez założeń- nie kaleka.

### **Siedemnaste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Gonie codziennie słońce, a to i tak zachodzi.

**Wergiliusz:** Nie unikniemy nieuniknionego. Trzeba się przyzwyczaić do tego. Trzeba przyjąć za dobrą komendę. I nie traktować jak tą przybłądę. Wszystko się tak dobrze składa. I nie pytaj co wypada. Wykorzystaj każdą chwilę. Ludzie przecież nie debile. Dzielić się też próbują. Swego słońca poszukują. A ty stykaj się głowami. Nie przebieraj tak łokciami. Tylko swoje wykonywuj. Te podboje, jak ten przygłup. Te zastoje, to rozterka. Wymarzenie, sprawa miękka. I spokoju Ci potrzeba. Tu tak bardzo, jak znów chleba. I wyborów, to podjęcie. Suma sporów, czy to wzięcie. Na spokoju, bez biegania. Na postoju, poczekania. I rozstroju, ukrytego. Tak tu się wystrzegaj jego. I tu sensu, to odkrycie. I poznanie, co to życie. Nie bieganie wciąż za słońcem. Bo jest ono za gorące. I tak sparzyć wciąż potrafi. I tak marzyć, znowu gasi. I przy każdym, polowanie. Na to słońce, nie wyzwanie. Za gorące, i tak sprzeda. Na nęcące, się odnieda. Małe brzące, próbowanie. Tu obrotów, wykonanie. A ty żyj w dzisiejszych czasach. Tu i teraz, nie na wczasach. Nie maniera, próbowanie. Jak frajera, to wyznanie. Tu jest wszystko odłożone. W tym spokoju, podliczone. I tym zwoju, co rozpada. Jak meldunek się układa. Zajrzałości, co są sprawy. Ewidencje, tej zabawy. I pretensje, jak je sprzeda. Może znowu, bochen chleba. CO rozdaje, na umiało. Co wydaje, się zachciało. I pozorne, rokowania. I te sporne, tu wyzwania. Monotonne, jaki przedział. Na drobny, że nie wiedział. Na obczyzny, co przeznacza. Przekąszenia, taka praca. A Ty pracuj tu dla siebie. Dla dobroci, jak jest w niebie. A nie psoci, i próbuje. Kto tu kogo oszukuje. I wątpliwe, na zabawy. Spolegliwe, te ustawy. Na prawdziwe, jak podane. Gadatliwe, poczekanie. A tu życie, nie rozterki. I przeżycie, a nie bierki. W dobrobycie, tak zostaje. Kto się z słońcem, nie zadaje.

### **Osiemnaste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zaspawałem sobie wyjście z domu

**Wergiliusz:** Tak to jest, jak jest więzieniem. Ten nasz dom, urojeniem. Tak to styka, się powoli. Na niewiele Ci pozwoli. Gdy zamknięty, szczelnie siedzisz. Gdy zachęty, i tak bredzisz. Gdy ponętny, dom to mało. Ale nic więcej Ci nie zostało. Chwytaj wolność mój kolego. Tą dowolność, do wszystkiego. Całą zbrojność, ekwipunek. To jedyny Twój ratunek. Tak zostaje, no i wiele. Się przydaje, przyjaciele. Się wystaje, na co droga. Jaka mania, list do Boga. I zostaje, co się wzięło. I oddaje, co jęknęło. Wolność piękna, nie przeszkadza. Chyba że ją ktoś usadza. Wolność nie lubi złych intencji. Albo jakichś tam pretensji. Tylko wymogi Tobie stawia. Byś słuchał serca, a nie żurawia. I tak nastoi, co podebrane. I tak wystoi, dalej szukane. I wciąż zespoli, co mi zostało. Odpawaj drzwi, jeszcze Ci mało. Na właśnie człony, na te rozterki. I wielkie domy, to poniewierki. Jakie te tony, dalsze zwyczaje. Jak zabobony, co się przydaje. I tak rozstąpi, tu na przyczynę. I tak zastąpi, sprawować winę. Jaki nastąpi, i

wyrok zasad. Tak tu postąpi, w karnych kutasach. I się zasiedzieć, co dalej było. I się dowiedzieć, co postąpiło. Jak na obiedzie, obdarte czoła. Wiedział, nie wiedział, nagroda zgoła. I te monety, co są zakazem. I te podniety, jak innym razem. Słyszczyć niestety, co wierne żądło. Jakiej podniety, dalej dowiodło. Bierz tutaj wolność, jaka przeszkoda. Nie całą szkolność, na cienkich lodach. Nie tą dostojność, co dalej stawia. A ekwipunek, wal tego żurawia. I monotonia, o nią się nie bój. I dychotomia, jak wiraż przebój. I na wciąż tomna, jakie zostawi. Otwarte życie, z dala od żurawi. Tylko poznanie, tu wciąż pięknego. I dociekanie, co Ci do tego. I sprawozdanie, jak dobrze wyszło. Jak źle jest tym, co w domu żyć przyszło.

### **Dziewiętnaste odwiedziny**

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zakładam wszystko mimo woli.

**Wergiliusz:** Wola wyzwolić Ci się pozwoli. I o to właściwie chodzi, mimo woli. No właśnie. I tak już zostanie. Jaką wolę masz na drugie śniadanie. Tak do końca dnia już będzie. I przeganiać, te łabędzie. Dostosować, i wypieścić. Na próbować, kwestia chęci. I stosować, co rozdzwaja. Tak się wola, nie upaja. Bo to trzeba, kontrolować. Swoją wolę, tak wychować. Później czyn, z niej budować. A nie przed nią się tak chować. I zostanie, postanowione. I ubranie, czyją żonę. Dokonanie, jaki przydział. Przyjdzie ten, co już nie widział. Odbiegania, no i głosy. Tej tu woli, na bigosy. Co przystoi, urojenie. Jakie woli, tej życzenie. Co pozwoli, można przysiąc. Jak jaboli, chyba z tysiąc. Dokonania, co przestawne. I te klapki, woli ładne. Ładowania, na te zbyty. Przekonania, na zachwyty. I rachunku, wystawionego. Podarunku, odebranego. Się wyśliźnie, co złodzieje. Tu tej woli, los się śmieje. Tu w niewoli, musi przysiąc. Tak pomysłów, chyba z tysiąc. Dokonania, co przestawny. Nastręczania, ale ładny. Tu ten obraz, malowany. Swoją wolą, dokonany. I pociągnąć, farba leży. I poprawić, jak uderzy. I się zbawić, na rejonie. Tu przez wolę, umocnione. I niedolę, dnia pewnego. I pozwolę, następnego. Co tu dołem, musi przysiąc. Tych pomysłów, chyba z tysiąc. Dokowania, na tej grzędzie. Wykonania, co to będzie. I sprawdzania, wola cała. Tylko ona się ostała? I wywróci, co te sprawy. I przywróci, dla zabawy. I obróci, co się niesie. Słuchaj woli, jak nie w dresie. I zastawi, co na życie. I pozbawi, w tym zachwycie. I wybawi, co są diaski. Skocz tej woli – po podpaski. I rojenia, co w naturze. Umówienia, jakie burze. Nastroszenia, co zaliczy. Kto po woli tej dziedziczy. I swawoli, trzeba liczyć. I pozwoli, zakotwiczyć. I niedoli, drożej sprzeda. Tak ta wola się odnieda. Zawodowo, na te końce. Poglądowo, widać słońce. Wykonania, tak jak parzy. Co przy woli się wydarzy. I żłobienia, co rozstrojem. I zechcenia, tym podbojem. Umówienia – co judasza. Koniec woli – wykon – pasza.

## Dwudzieste odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Zakładam złudną nadzieję.

**Wergiliusz:** Bo co nadzieja, za co sprzeda. Jak ta złuda, więcej nie da. Jak maruda, co przygasa. Ekwipunek, wokół pasa. I gatunek, ceregieli. Poczęstunek, przy niedzieli. I widoki, co do tego. I przyzwyczajenie się do tego. Mówisz opcje, i swawole. Brak nadziei? Nie pozwolę. Ale to naprawdę męczy. I człowieka ostro dręczy. Jak nadzieją, nakarmiony. Jakby zmieniał, ciągle żony. Jak wyniki, co popuści. Ewidencja, i ci ruscy. Na pretensje, ceregieli. Jak tym rżęsem, onieśmieli. Jak to gęste, co zatyka. Spytaj lepiej, hydraulika. Na modlitwy, musi sprzedać. I te sitwy, się odniedać. I te chyc i ceregieli. Co nowego w tej kąpieli. I nadzieję, dalej składa. I się śmieje, że rozwaga. Ale to to jedno zatkanie. Że tak ma być, wciąż przekonanie. Ale tak nie jest, wiele się zmienia. Co wpisać w rejestr, człowieka odmienia. Co widzieć w niedzielę, jak czyste buty. Nie złudną nadzieję, umysł zasnuty. I się wyskarbi, która jest żalem. I ten poskarbi, składa fujarę. Na dochodzenie, w obcej walucie. I przewodzenie, w nie swoim bucie. Na utuczenie, co tu dodało. Tą tak nadzieją, jak samo zechciało. Na przeludnienie, takie zachcianki. I zator boczny, w imię łapanki. Co są te cuda, akt dalej woli. Jaki maruda. Jak Ty, nie pozwoli. Na jakie cuda, czekać i wiele. Nie ma co marzyć, że przyjaciele. Tylko się zdarzyć, tu lepsze musi. Tak przepoczwarzyć, a nie na rusi. Żyć chwilą z lekka, a nie się zapychać. Nadzieją jakąś, i znowu kicha. Więc zostań sobą, i nie obiecuj. Piekło nagrodą, jak w wielkim piecu. Co tą swobodą, samo zostanie. Że jest będzie dobrze, to przekonanie. I te nadzieje, dalej ukryte. I świat się śmieje, góry zdobyte. A to się chwieje, dalej upada. Ubrany w nadzieję, to znaczy zwada. Tak z samym sobą, dostosowanie. Tak jak ruch głową, jedno uznanie. I za namową, co dalej szczeka. Zadepcz nadzieję, a nie dajesz jej mleka. I pozostanie, co są butelki. I grzybobranie, na umysł wielki. I dokonanie, na jakim spadzie. Może słyszałeś kiedyś o ogładzie. Kiedyś się zmieni, jak akty woli. Jak się podmieni, może biadoli. Jak się zamieni, nie moje czasy. Patrzyć, nie patrzyć, szkoda że judasz.

## Dwudzieste pierwsze odwiedziny

**Ja:** A mnie się w życiu nie układa. Wokół same chwasty.

**Wergiliusz:** Nie patrz na to, co wykoszone. A tym bardziej, urojone. Chwast też człowiek, nie legenda. Spisy powiek, że przybłąda. Nic w tym złego, że tak żyje. Do dobrego, może tyje. Albo chwieje, się niestety. Tak to z nadmiaru podniety. Różne ludzie, i historie. Tym o cudzie, alegorie. I marudzie, pozostaje. Co ci się właśnie udaje. To jest ważne, nie te skraje. Jak odważnie, się przyznaje. Jak rozważnie, siano kosi. Ewidencja, się bigosi. I w tym wytrwać, co niedziele. Jaka przystań, się ośmielę. Liczba wyznań, odegranie. Suma przyznań, na wyznanie. I odbiera, co się skrada. I przecierać, szlak, rosza. Nawet jeśli chwasty ranią. Jakieś osty, ciebie ganią. Robić swoje, Twoje życie. Na podboje, w tym zachwycie. Równy stoję, ceregiele. Tak oddane, w tym kościele. Suma przyznań, na wyznanie. Liczba wyznań, na czekanie. Obligato, suma końca. Na pstrokato, traktat słońca. I wytyczy, co ma drogę. I przeliczy, na tą drogę. Zakotwiczy, jak wytarcie. Obwodowo, będzie wsparcie. I się stara, co umiało. I niezdara, jak zechciało. I ofiara, co się niesie. Może dziura, w interesie. Która chmura, tu sposobi. Na te chwasty, się wyrobi. Jak żyłasty, co w tym lesie. Przedstawienie, w

interesie. I zakąty, na dobrego. Wyrobienie, co w tym złego. Zachwycenie, jakie końce. Wypowiadać się biedronce. I zależność, co niedzieli. I ta zbieżność, rozweseli. I chwalebność, jakie pasze. Może dalej, te judasze. Na te chwasty, co wyciąga. Na rubaśny, brzuch znów wciąga. Na ten prząśny, cień co zdoła. Ewidencja, i nałogi. Na pretensjach, ujawnione. I w intencjach, uciszone. Twoje życie, Twoja sprawa. Nie z chwastami zaś zabawa. I wątroby, na to granie. I swobody, tak czekanie. Mimochody, jak się zdało. Na powody, co zostało. I zagrywki, imię rzeczy. I te dziwki, nie zaprzeczy. I za cycki, życie łapie. A ten chwast tak mordą człapie. Wykorzystać, i przechwalać. Jak korzystna, bywa fala. Wynaiskrzać, co mi grane. I tej fali- wypowiedziane. A tu życie, inne niesie. Twoja przyszłość, w wielkim lesie. Czy i wiskość, jak domaga. Wielki las, jak neostrada. I hamuje, co zdobione. Porównuje, ułożone. Przeskakuje, na co rzekło. I dlaczego tak uciekło. Zawziętości, pełna rada. Przemysłności na przesadach. Wyniosłości, na co czeka. Każdy chwast, to jest kaleka. Współczuć trzeba, nie wyrwać. Żyć pomiędzy, nie się zgrywać. Dla pieniędzy tego łajdaka. Nie z tej przędzy, niepoznaka. I świdruje, co mi dane. Porównuje, przekazane. I poczuje, dobra rada. Efekt nigdy to zagłada.

## **Puenta**

**Ja:** Wiersz, Wergiliuszu. Może mi się w życiu nie układa. Nie ważne. To nieistotne. Ważne abym ja ułożył sobie życie. Bo życie to to co sami tworzymy. A nie to co nas otacza. I w tym cały sęk. Ułożę sobie życie. Bo na to mam wpływ. Bo mogę i chcę. Bo muszę. Abym nie musiał dłużej rozmawiać z takimi dziwakami jak Ty.

**Wergiliusz:** I po to Bóg stworzył dziwaków. Żeby motywowali innych swoim dziwactwem. Odstraszenie to najlepsza motywacja. I tak już zostanie. Na drugie śniadanie. Posprzątane. Moje granie.

**Zdjęcie ze strony tytułowej: DigitalVision**

Książki Kłoszarda ZK można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Kontakt  
[szulif@gmail.com](mailto:szulif@gmail.com)